

Cudowny połów Ryb, (Obraz Rafaela).

Pod tém nazwiskiem znany jest jeden z siedmiu obrazów Rafaela, które uległszy przygodom losu, chociaż uszkodzone, dochowanemi jednak zostały w różnych krajach. Przedstawia on arcy-obfity połów ryb na jeziorze Genezareth, przez który Zbawiciel postanowił cudowną moc swą dla wysokich celów objawić, oraz ubogich rybaków Piotra (Szymona) i Andrzeja, na uczniów swoich powołać.

Chrystus wszedł był do łodzi Piotra, aby z niéj zgromadzonemu na brzegu ludowi opowiadać nową naukę. Przestawszy mówić i odpuściwszy lud, rzekł do Piotra:

« Zapłyń teraz na głębią jeziora i zapuść sieci twoje na połów. »— Na to Piotr, w którym już przekonywające nauki Zbawiciela wiarę wzbudziły, odpowiedział: « Mistrzu! całą noc pracowaliśmy a niceśmy niezłowili; ale na twoje słowo sieć zapuszczę.» I zaledwie Piotr z bratem Andrzejem spełnili wolę Zbawiciela, aliści ułowili takie mnóstwo ryb, że aż sieć przy ciągnieniu rwać się zaczęła; wtedy Piotr przejęty wiarą w niepojętą boską moc Zbawiciela, i skruchą jako niegodzien cudownéj łaski, odwróciwszy się od sieci, ukląkł przed Jezusem i zawołał. « Panie odstąp od nas, jam jest grzeszny człowiek.» Tę właśnie chwilę obrał Rafael do przedstawienia na swoim obrazie, z którego nasza rycina jest wzięta.

Widzimy tu Piotra klęczącego z podniesionemi rękami, w kornéj i błagającéj postawie przed Zbawicielem, na rufie siedzącym; w twarzy błagającego, przebija się wyraz najmocniejszéj wiary, iż widzi przed sobą istnego Syna Bożego i uczucie własnéj ludzkiéj ułomności,— gdy tymczasem Chrystus z boską łagodnością uspokaja go, przemawiając te wiele znaczące słowa: « Nie trwoż się, odtąd będziesz ludzi łowił: » (to jest do królestwa Bożego ich zabierał.) — Andrzéj brat Piotra, stoi za nim w postawie i z wyrazem uwielbienia, i zdaje się chcieć pójść za przykładem brata.

Na drugiéj zaś łodzi widzimy braci Jakóba i Jana, synów Zebedeusza, którzy przyzwani od Piotra i Andrzeja, przybywszy im w pomoc z ojcem swoim, zajmują się ciągnieniem sieci i braniem ryb, a którzy również uderzeni wielkością Cudu, opuścili wszystko, i za Chrystusem się udali. — Jeden z braci, na drugiéj łodzi będących, odwróciwszy twarz ku Zbawicielowi zdaje się tak mocno zajmować tém co się dzieje w pierwszéj łodzi, że zapomina o robocie, na którą całe siły wywrzéć by powinien.

Pod względem malarskim obraz ten jest jednym z najcelniejszych utworów wielkiego mistrza. Widzimy łodzie przepełnione rybami, a w przejrzystéj wodzie przebijające się krzepkie ryb kształty; rybożerne ptaki wodne, obfitym żerem znęcone, stoją na brzegu, lub po nad jasném jeziorem z rozwiniętemi skrzydłami się unoszą; w oddaleniu malowne pobrzeże zapełnione czekającym jeszcze lub do domu odchodzącym ludem, a w głębi okoliczne góry zabudowane lub drzewami okryte, z jasném niebem poranném, bardziéj jeszcze wspaniałą tę widownię ożywiają.

Niewłaściwym jest zarzut czyniony artyście, jakoby łodzie za małe przedstawił. W Ewangielii wyraźnie powiedziano, że łódź była w niebezpieczeństwie zatonienia; a postawa Andrzeja, który dla braku miejsca w łodzi, nie może podobnego jak brat uczczenia Zbawicielowi okazać, usprawiedliwia Rafaela, który, jak widać, wiernie się trzymał ewangielicznéj powieści.

JENERAŁ JACKSON, PREZYDENT STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

Jackson (Dżakson) urodzony z ojca Irlandczyka 15 marca 1767 r. sposobił się do stanu duchownego, lecz mając lat 15cie zaciągnął się do wojska. Po wojnie uczył się prawa, i osiadł r. 1788 w prowincyi Tennessé, gdzie wkrótce sprawował urząd Jeneralnego Adwokata; był także posłem na kongres jako reprezentant Stanu Tennessé. Gdy Indyanie często napadali na osady Europejczyków, Jackson znowu wziął się do oręża, odparł ich kilka razy, i tak się w tych spotkaniach odznaczał, że wkrótce sławą wojenną przewyższył świetność prawniczego zawodu swego. Przy wybuchnięciu wojny między Ameryką i Anglią, mianowany był Majorem Jeneralnym milicyi.

Szczególnie odznacza Jenerała Jackson, jego niewzruszone zaufanie w sobie samym, i postawa całkiem dyktatoryalna. Nigdy nie wahał się przyjąć na siebie najtrudniejszych obowiązków, zostawując pomyślnemu skutkowi usprawiedliwienie. Przyprowadziwszy do *Natchez*, po niezmiernych trudach, 2,500 ochotników, otrzymał rozkaz aby ich rozpuścił. Było to wystawić tych ludzi na pewną z nędzy zgubę; nieusłuchał więc rozkazu, i poprowadził swój oddział do *Naschville*, miejsca swego urzędowania w Tennessé, idąc sam piechotą, oddawszy własnego konia pod przewóz chorych. Wysłany przeciw Indyan zwanych *Kreeks*, którzy, uzbrojeni i wsparci przez Hiszpanów z Pensakola, napadli na straż graniczną Amerykańską, zmuszony był znosić z wojskiem tak nadzwyczajne trudy, że jego żołnierze posłuszeństwo wypowiedzieć mu zamierzyli. Jackson przebiega szeregi z pistoletem w ręku, grożąc zastrzelić pierwszego, któryby się ważył szemrać; przywraca porządek i zostaje zwycięzcą. W téj wyprawie dostrzegł, iż Rząd najwyższy nie dość wyraźne ani dość śpieszne wydawał rozkazy; wziął zatém całą odpowiedzialność na siebie, wkroczył do Pensakola, i wypędził ztamtąd Indyan. Gdy mu poruczono w końcu 1814 r. bronić przeciw Anglikom Nowy-Orlean, przybrał najwyższą władzę, zawiesił *habeas Corpus*, ogłosił prawo wojenne, i skończył na ocaleniu miasta. Mówią że przy téj okoliczności, skazał był samowolnie na wygnanie Sędziego, który przeciwił się niektórym ostrożnościom wojskowym użytym dla

obrony miasta; po odparciu Anglików, Sędzia ten pozwał przed swój własny trybunał zwycięzkiego jenerała, i skazał go za przekroczenie prawa na karę 1,000 dollarów (8,500 złp.), które Jackson ze swoich własnych pieniędzy zapłacił.

Oto są niektóre szczegóły wojennych wypadków w Nowym-Orleanie, jako najsławniejsze w zawodzie wojskowym tego jenerała. Jackson mógł tylko zebrać na obronę miasta 3,200 ludzi i 14 dział. Oczekując co chwila natarcia nieprzyjaciół, kazał dla prędkości bateryę w górnéj części okopów opatrzyć worami z wełną. W dniu 8ym stycznia, wojsko angielskie z 12,000 ludzi złożone, zbliżyło się po cichu z faszynami i drabinami, aby wedrzéć się na szańce; lecz silny ogień artylleryi amerykańskiéj o pół-działowego strzału odległości, i morderczy ogień ręcznéj broni doskonałych strzelców milicyi (*), odparły wnet i rozproszyły nacierające kolumny. W chwili kiedy angielscy officerowie usiłowali swoich do porządku przywieść, kanonier amerykański spostrzegł na równinie kilku officérów otaczających rannego wojskowego; strzelił z działa i naczelny wódz nieprzyjacielski *Pakenham* od kuli na pół przerwanym został. Anglicy, pobudzeni zemstą, na nowo nacierają. Jenerałowie *Kean* i *Gibbs* zastępują *Pakenhama*, ale oba padają pod kulami milicyantów. Gdy się to działo z jednéj strony, tymczasem z drugiéj 12,000 Anglików, dobrze prowadzonych przez pułkownika Regnier, wychodzca francuzkiego w służbie angielskiéj, weszli na szańce i zaczęli spędzać amerykanów. Jackson rozgniewany wpada między pierzchających i zapytuje ich dowódcę: Kto dał rozkaz do odwrotu? « Nieprzyjaciel dostał się do naszych szańców. » A więc, odpowiada Jackson, niech wasze bagnety zmuszą go do odstąpienia... Rozkaz ten natychmiast wykonano. Bitwa ta, która uratowała Nowy-Orlean, nie trwała dłużéj nad 3 godziny, Amerykanie mieli w niéj tylko 7miu zabitych i 6ciu rannych; Anglicy zaś stracili przeszło 2,000 ludzi i 14 dział. Po kilku jeszcze daremnych pokuszeniach, Admirał *Cochrane* zmuszony był zupełnie odstąpić swego zamiaru. Takim sposobem wyprawa ta, przygotowana z wielkim kosztem przez Anglią i złożona z żołnierzy, którzy wojnę Portugalską odbyli, rozbiła się przed męztwem nielicznéj milicyi, na prędce zebranéj i dowodzonéj przez jenerała, którego imie nie było znane jeszcze w Europie.

Następny także wypadek zjednał amerykańskiemu jenerałowi wielką wziętość w mieście. Wkrótce po pamiętnym dniu 8ym stycznia, niektórzy officerowie batalionu Orleańskiego, mniemając że Anglicy zamierzają opuścić obóz, prosili aby im pozwolono na czele batalionu wyjść za linią, napaść niespodzianie na nieprzyjaciela i zabrać mu niewolników. Jenerał Jackson zapytał ich, wielu Anglików weźmiecie? — Sześćset. — A wielu ich polegnie? — Tyleż. — A wielu straciemy naszych walecznych? — Najwięcéj pięćdziesiąt. « Nie, Panowie, przekładam 50 Amerykanów nad 1,200 Anglików: wojsko którém mam zaszczyt dowodzić, składa się z obywateli, z ojców rodzin; 10,000 jeńców w mojéj mocy, nie nagrodziłyby straty jednego z naszych. »

Kiedy w roku 1824 P. Adams został prezydentem, Jackson był jednym ze czterech kandydatów; miał za sobą 9 stanów, które dały 99 głosów, kiedy Adams liczył tylko 81; — ale gdy większości prawem przepisanéj żaden nieotrzymał, Izba więc reprezentantów musiała sama w gronie swojém zbierać głosy z każdego stanu; i wtedy jenerał Jackson, mając tylko 7 głosów, ustąpił prezydencyi P. Adams; który ich miał 13. — Cztery inne stany dały swe głosy P. Crafford. Wybór Jacksona, był zatém odłożony aż do 1829 roku, w którym znaczną większością został obrany prezydentem. Roku 1833 na nowo go obrano, i aż do 1837 w tém dostojeństwie pozostanie.

Jenerał Jackson posiada w najwyższym stopniu zalety potrzebne dla prowadzenia wojny urywkowéj. Śmiały, nie zmordowany, zawsze w pogotowiu, obdarzony wzrokiem bystrym, ciałem żelazném i wolą spiżową; wylany dla swoich, cierpki i straszny dla nieprzyjaciół; igrający ze wszystkiemi przeszkodami, namiętnie lubi niebezpieczeństwa. Wyprawy jego przeciw Kreksom i Seminolom miały najszczęśliwszy skutek; krótka jego wojna w Nowym-Orleanie przeciw armii angielskiéj Pakenhama jest bohatyrskiém dziełem wojenném. Skutkiem tych zwycięztw i uwielbienia powszechnego, które w każdym kraju świetnym czynom wojennym należy, jenerał Jackson zjednał sobie największą wziętość w Stanach Zjednoczonych, w czasie kiedy śmierć wykreśliła z rzędu żyjących, założycieli niepodległości. Naturalnie więc został kandydatem do krzesła prezydyalnego. Zarzucano mu jego nieugiętość i porywczość, z którą w całém swojém życiu przyjmował zdania przeciwne; mówiono że się da powodować swoim własnym natchnieniom, bez względu na brzmienie prawa; że przecinać będzie gwałtownie trudności mieczem Aleksandra Macedońskiego, niż je wolno rozstrzygać podług form prawnych. Przepowiadano że będzie w politycznym zawodzie, równie jak wojnie, życzliwym dla swych przyjaciół, nieubłaganym dla przeciwników, gwałtow-

(*) Celność z jaką strzelają Milicyanci z Tennessé weszła w przysłowie. Podczas wojny, żołnierze przynosili co rana Jenerałowi Jackson 12 kwiczołów zabitych kulami; wszystkie nie w głowę trafione, były uważane za niegodne dla ofiarowania Jenerałowi.

nym, dla każdego który by mu drogę zagradzał; że niezdoła umiarkować się dostatecznie aby wyższym być nad nieporozumienia stronnictw, i nie wchodzić z niemi w zapasy. Wspominano sędziego uwięzionego w Nowym-Orleanie, rozstrzelanych milicyantów, stracenie dwóch Anglików, Ambrystera i Ambuthnota, zawojowanie wśród pokoju posiadłości hiszpańskiéj we Florydzie, gniew i pogróżki kiedy kongres zastanawiał się nad jego postępowaniem. Ztém wszystkiém rycerska jego szlachetność i wysokie cnoty, zdawały się dostateczną stawić rękojmią. Dla przyczyn polityki wewnętrznéj, któreby zbytecznie było wyliczać, wielu ludzi oświeconych z początku, gardzących jego kandydaturą, umówili się potém między sobą, aby ją uwieńczyć pożądanym skutkiem. Pokładali wielką nadzieję we wpływie jaki nad nim mieli; i w istocie wrodzona porywczość jego zdawała się być wtedy uśmierzoną przez związki polityczne?

W pierwszém 4ro letnim urzędowaniu, Jackson był dość wierny własnym pomysłom, zdaniom ludzi, którzy go na ten stopień wynieśli, i objawionym zasadom. Ale pomału burzliwe skłonności plantatora z Tennessé odżyły; a z niemi charakter szukający przygód, śmiały, niespokojny, uparty, hardy i niezłomny, naczelnika partyzanckiego i wytępiciela Kreeksów, przedarł się przez powłokę umiarkowania, powagi i ogólnego wszystkim sprzyjania, którą się umiał pokryć, odrzucił szatę rozsądku i skromności, w którą go przyjaciele z taką trudnością oblekli. Pierwszą okoliczność w któréj wrodzone jego skłonności na nowo dały się widzieć, podała mu prowincya *Karolina południowa* przy końcu jego pierwszego urzędowania. Rzecz ta ułatwiła się sądem polubownym, a jenerał Jackson został obwołany zbawcą Stanów. W zapale walki i w oklaskach które po szczęśliwém ukończeniu tego sporu nastąpiły, dawny zaród wojenny zupełnie odżył w duszy jenerała; jakoż wnet rozpoczął trudną wyprawę przeciw Bankowi. Przez niejaki czas zdawało się że upadnie, ale utrzymał się przy swoim i nie ugiął się. W tém zdarzeniu był tymże samym *Old-hickory* (*), którego Indyanie wszędzie i zawsze znaleźli ścigającym siebie, a którego nie mogli ani zmordować ani podejść, słowem ani przebiegłością ani otwartą siłą pokonać. Zdaje się teraz że upojenie z tego wielkiego nad bankiem zwycięztwa, przywróciło mu cały zapał młodzieńczy, i że w wieku w którym wszyscy ludzie wzdychają tylko do spokojności (ma albowiem lat 70), Jackson potrzebuje nowych niebezpieczeństw i nowych trudów. Ostatniéj zimy P. Clay mówił w Senacie, że jeśli nauka phrenologii jest pewną, Prezydent Jackson powinien mieć wypukłość *zapastnictwa*, bo jego życie było tylko ciągłym ruchem téj namiętności. W 14tym roku życia walczył przeciw Anglikom, potém przeciw swoim sąsiadom, ludziom mało obyczajnym i równie jak on lubiącym szablę, pistolety i karabin; potém przeciw Indyanom, potém przeciw Anglikom i znowu przeciw Indyanom, nielicząc niewinnych Hiszpanów; potém przeciw samemu P. Clay i P. Calhoum i przeciw Karolinie południowéj; nakoniec, dla braku przeciwników, obrócił oręż swój przeciw Bankowi. Sądzić można że ta potrzeba zapastnictwa jest najgłówniejszym żywiołem życia jenerała Jackson, bo skoro tylko przydeptał Bank, wnet nowego przeciwnika upatrywał; a nie znajdując w Ameryce, jak samych zwyciężonych lub niegodnych jego gniewu, spojrzał na Francyą i rzucił jéj rękawicę do walki.

Jenerał Jackson jest wzrostu wysokiego, niezmordowany w pracy, chociaż powierzchowności słabowitéj; ma oczy błękitne; brwi łukowate i wydatne, włosy siwe i najeżone u czoła.

(*) *Hickory* jest gatunek orzechowego drzewa, którego niema w Europie, ale które jest bardzo pospolite w Ameryce. Jest to drzewo twarde, zsiadłe, i bardzo trudne do złamania. Indyanie nadali to nazwisko jenerałowi Jackson, a przyjaciele jego takowe mu zachowali.—Stary jenerał jest pospolicie znany w Ameryce pod nazwiskiem *Old-hickory*, (stary orzech) jak Napoleon był znany pod nazwaniem *Małego Kaprala*.

Obrazy Hogartha,

DROGA MARNOTRAWCY.

(Dokończenie.)

Widok téj ryciny potwierdza zupełnie to, cośmy o podłym sposobie myślenia i skłonności do rozwiązłego i występnego życia młodego marnotrawcy w poprzednim Numerze 101 Magazynu Powszechnego przy pierwszym obrazie powiedzieli. Wprzód jednak wystawił Hogarth, w innym jeszcze obrazie, młodzieńca naszego w najświetniejszym na pozór stanie.

Zwiedzał on teatra i towarzystwa, dawał obiady, wyprawiał wieczory, bale i t. p. utrzymywał liczny dwór, świetne ekwipaże, najpiękniejsze konie; tracił pieniądze w zakładach, w grze, i na zabawach wszelkiego rodzaju, aż się zupełnie wyczerpały, aż ci, którzy czekając dawniéj w przedpokoju prosili go o robotę dla siebie, w ostatku, jako natrętni wierzyciele, gwałtownie cisnęli się do drzwi, dopominając się z groźbą swoich należytości, aż nareszcie w tych samych pokojach w któ-



Droga Marnotrawcy.

rych niejednego mniemanego przyjaciela częstował, jako nierzetelny dłużnik przez komornika aresztowanym został. Wysiedziawszy długi czas w więzieniu i smutném doświadczeniem przekonawszy się, że po zbytnim przepychu i blasku następuje zawsze zbytnia nędza, jeszcze raz jeden tak jest szczęśliwy, albo lepiéj mówiąc nieszczęśliwy, że do znacznego przychodzi majątku. Robi bowiem, jak to świat zowie, dobrą partyę, to jest żeni się z kobietą, która przy znaczeniu i majątku posiada téż talent marnowania i trwonienia ostatniego nawet grosza *w dobrym tonie*.

Godna ta i dobrana para na nowo rozpoczyna dawne marnotrawne i rozwiązłe małżonka życie. Uczty, przejazdki powozowe i konne, zakłady, gry i inne zabawy nieustają prawie przez parę lat, aż nareszcie i ten drugi majątek się marnuje, i żadnego już niema ratunku. Przedtém dał nam widzieć Hogarth nieszczęśliwego w rozpaczy i w więzieniu cierpiącego zasłużoną nędzę; teraz przedstawia go w miejscu, gdzie nędzy wpraw-

dzie niewidać, lecz które niezawodnie do niéj prowadzi, — oto *w domu gry*. Tu go wreszcie widzimy na téj rycinie, na któréj Hogarth prawdę w sposób przerażający wystawił.

Pomiędzy zgromadzonemi tu osobami są tylko cztery, których *humor* nazwaćby można spokojnym.

Piérwszą z nich jest to właściciel ziemski przy ostrogach, z biczem i stosowanym kapeluszem, który, założywszy ręce za kolana, siedzi odwrócony od stołu gry. Znać po nim iż dzisiejszego wieczora z próżniejszą niż zwykle kieszenią wróci do domu z Londynu; okoliczność ta mocno go obchodzi, bo inaczéj więcéjby zważał na podającego mu szklankę ponczu; ta jednak nieprzyprowadza go do rozpaczy.

Drugą spokojną osobą, jest to chłopiec podający szklankę, który nic do wygrania, a przeto i do stracenia niema.—Trzecią osobą jest to całkiem flegmatyczna twarz będąca przy drzwiach, tuż przy wchodzącym do izby stróżu nocnym. Czwartą nareszcie, jest to lichwiarz przy bocznym stoliku, pożyczający siedzącemu na przeciw siebie jegomości, pod warunkiem zapewne dobrego procentu, summę 500 funtów szterlingów, którémi gracz poniesioną tego wieczora stratę odzyskać ma nadzieję.

Wszystkie inne osoby wielkiém, lubo nie jednakowém, miotane są wzruszeniem umysłu. Dwie w głębi postrzegają właśnie ze strachem jak ogień, z gęstym dymem wdziera się już *przez wierzch ściany* do izby, a który wpadający z latarnią stróż nocny już był postrzegł z ulicy. Bankier, najbliżéj tych osób siedzący, zagrożony jest szpadą, którą szalony, nieszczęśliwy gracz chce go ugodzić. Dwie drugie osoby, które same tylko, jak się zdaje, z całego towarzystwa wygrały, dzielą się wygraną, i cieszą się przynajmniéj z dzisiejszego wieczora; gdy tymczasem na twarzy dwóch innych osób z których jedna siedzi, a druga stoi, przerażająca maluje się rozpacz.

Lecz przedmiotem najbardziéj nas uderzającym i najokropniejszym jest to bohater naszéj historyi na samym przodzie ryciny. Żaden malarz z większą prawdą i dobitnością nie wydał na twarzy ludzkiéj owéj wściekłości, złości i uniesienia rozpaczy, jak to Hogarth tu uczynił.

Prawą rękę z groźbą i przekleństwem podniosłszy ku niebu, palce lewéj załamawszy jak gdyby miał skonać, ukląkłszy na ziemi, z gołą głową, z któréj spadła peruka, z wykrzywioną twarzą, z obłąkanym wzrokiem i wyszczerzonémi zębami, nędznik zdaje się wściekać przeciw samemu sobie, przeklinać cały ród ludzki, i bluźnić przeciw Bogu nawet. Na tém strasznem obliczu wyczytać można okropną pewność, że wszystko już stracone. Blizki zapewne jest koniec człowieka który tak wygląda. Dwie tylko drogi zostają wtedy do wyboru, śmierć lub szaleństwo: na téj ostatniéj nieszczęsny kończy swój zawód, ostatni bowiem obraz życia tego rozpustnego marnotrawcy, wystawia go w domu obłąkanych, pośród nędzarzy pozbawionych rozumu. Blady, wynędzniały, zmieniony przez szaleństwo, leży on tam na śmiertelném łożu, blizki skonania. Widok tych szczątków człowieka szczególniejsze ku niemu wzbudza spółczucie i życzenie, mianowicie: ażeby światło rozumu już więcéj dla niego nie zabłysło; gdyż wynikła ztąd rozpacz moralna i zgryzota sumienia, zwiększyłyby tylko męczarnie jego zgonu.

ROZBICIE OKRĘTU MEDUZY.

Gdy w roku 1814 po nastąpionym pokoju, Francya odzyskała na powrót swoje posiadłości rozciągające się po nad brzegami Afryki od Przylądku białego aż do zatoki Gambia, rząd tamtejszy dla zajęcia tychże, wysłał był w miesiącu czerwcu 1816 fregatę i trzy inne okręta. Wyprawa ta, dostatecznie we wszystkie potrzeby opatrzona, składała się z uczonych, z artystów, z rolników, górników, ogrodników i t. p. oraz z wojska około 400 głów wynoszącego, nie licząc w to ludzi użytych do posługi okrętowéj. Główny kierunek jéj powierzony został P. Chamarays, który dowodził fregatą Meduza o 44ch działach.

Brak potrzebnéj karności, i niedoświadczenie w żeglarce, były przyczyną że ta fregata znajdując się w blizkości nadbrzeża *Arguin*, osiadła na mieliznie. Gdy wszelkie usiłowania do sprowadzenia jéj na głębią zostały nadaremne, zaczęto myśléć o śpiesznych środkach ratowania podróżnych i ludzi służbę okrętową składających. Związano tedy naprędce z różnych belek i desek tratwę, na którą również jako i na łodzie usiłowano znieść wszystek zapas żywności. Nagłość jednakże z jaką opuszczano rozbity okręt, niedozwalała im wszystkiego wynieść; dla tego tratwa na któréj najwięcéj ludzi mieściło się, była w nader szczupły zapas żywności opatrzoną. Wina było prawie do zbytku, lecz największy był niedostatek sucharów.

Naładowano wszystkiego pięć łódek, na jednéj z tych mieścił się gubernator Senegalu z familią, a na inne cztery rozdzielono podróżnych. Wojsko zabrało się na tratwę zaledwie 150 osób pomieścić mogącą; i tym sposobem rozdzielona cała ludność okrętu, wynosiła 391 głów. Poczém pięć owych

łódek zajęły się holowaniem tratwy za pomocą liny; lecz zaledwie tym sposobem o dwie mil od rozbitku oddalili się, gdy łódki jedna po drugiéj oderżnąwszy łączącą je z tratwą linę, opuściły ją z ludźmi i odpłynęły na głąb morza w dalszą drogę. Wtedy już tratwa była na półczwarty stopy zanurzona w wodzie; a ludzie na niéj stojący tak ciasno byli skupieni, iż nikt nie mógł się ruszyć. W takiém jednak okropném położeniu niechcieli ci biedacy wierzyć w jawne nawet przekonanie, że zostali opuszczeni, aż dopiero wtenczas, gdy im łódki z oczu znikły.

Odtąd zaczęło się powszechne zamieszanie, officerowie jakkolwiek usiłowali pocieszać nieszczęśliwych, sami również zwątpili, postrzegłszy, że nie mają z sobą ani mappy morskiéj, ani igły magnesowéj, ani kotwicy; że zaś nikt w pierwszym momencie nie pomyślał o zabraniu z sobą żywności, zaczął więc głód najdotkliwsze wywierać skutki. Całego zapasu sucharów na tym pomoście było tylko 25 funtów, które w bardzo małych cząstkach ludziom rozdzielano.

Nadchodzi noc ponura; burza i bałwany zewsząd biją na statek; nieszczęśliwi miotani są ustawicznie w różne strony tak silnie, iż tylko uchwyceniem się belek ratować się mogą od zepchnięcia w morze i nie uchronnéj zaguby.

Noc następna była jeszcze straszliwszą.— Gdy wszelka nadzieja wciągu dnia drugiego znikła, bo powrotu łódek dla dania im ratunku nie było widać; wszczęła się przy zmroku powszechna wrzawa, a duch rokoszu objawiono przez dzikie okrzyki. Oburzeni aż do wściekłości żołnierze i majtkowie będąc przekonani, że nieuchronnie wsyscy od bałwanów morskich pochłonieni zostaną, przedsięwzięli ostatnie chwile życia odurzyć trunkiem; pili wszyscy aż do utraty zmysłów. Wkrótce spożyto cały zapas wina, a pijaństwo podżegając burzliwość czyniło ich głuchemi, na wszelki rozsądek i na głos sumienia. Wreszcie postanowili zamordować officerów.—Tu dopiero wszczęła się krwawa walka; ludziom tym aczkolwiek przewyższającym w liczbie, brakowało broni; zostawszy więc w końcu zwyciężeni, błagali na klęczkach przebaczenia. Nazajutrz okazało się, iż officerów tylko dwóch, rokoszan zaś 65 śmiercią poległo; poczém, dzień jeden spokojnie jeszcze upłynął. Lecz w następnym znowu żadnego ratunku nie widziano, a głód powszechny wzmógł się tak dalece, iż ci nieszczęśliwi jedni rzucali się na zwłoki poległych swoich towarzyszy i z chciwością je pożerali, inni żuli i wyssysali skórzane pochwy i ładownice, a niektórzy połykali rzemienie ze swych kapeluszów; wszystko to jednak nie było dostateczném do zaspokojenia głodu.

Trzeciéj okropnéj nocy, spokojność przerywaną już była tylko jękiem cierpiących najdolegliwsze męczarnie głodu i pragnienia, skutkiem czego nazajutrz znowu 10 do 12tu nieszczęśliwych zmarłych, na pomoście tratwy rozciągnionych, smutny przedstawiało widok. Zostawiwszy więc zwłoki jednego z nich na pożywienie dla pozostałych przy życiu, resztę rzucono w morze.

(Dokończenie w następującym Numerze.)

TREWIR.

Trewir położony wśród pięknéj na cztery godzin drogi rozciągającéj się doliny, którą Mozella przerzyna, otoczony pysznemi ogrodami, jest jedeném z najdawniejszych miast niemieckich. Za czasów Juliusza Cezara, jako stolica Trewirów, narodu Gallilańskiego, znakomitém już było miejscem. Cesarze rzymscy przebywali w tém mieście, które tak było bogatém w okazałe gmachy publiczne, że historyk rzymski Ammian Marcellin, drugim Rzymem je nazwał. W Vtym wieku, gdy Frankowie państwa swoje zakładali, Trewir składający część Austrazyi, był rezydencyą kilku królów tego narodu, i ważne przywileje i swobody otrzymał. Pod cesarzem Ottonem I. Trewir przyłączony został do państwa niemieckiego. Dawniejsze biskupstwo Trewirskie jeszcze w wieku IV wyniesioném być miało na arcybiskupstwo, a następnie po ukształceniu się Cesarstwstwa Niemieckiego, Arcybiskup Trewirski drugie miejsce zajął pomiędzy Elektorami. Odtąd Trewir stał się stolicą elektorstwa aż do r. 1801, w którym z większą częścią kraju traktatem Lunewilskim odstąpione zostało Francyi. Przez pokój w Paryżu zawarty, Trewir dostał się pod panowanie Pruskie, teraz jest stolicą rejencyi tegoż nazwiska w Wielkiém księstwie niższego Renu.

Liczy przeszło 12,000 mieszkańców trudniących się handlem wina, drzewa i zboża, szczególnie zaś budowaniem statków większych i mniejszych do żeglugi na Renie zdatnych.

Posiada oraz wiele zabytków starożytności godnych widzenia. Oprócz mnóstwa numizmatów i napisów które w okolicach jego znajdowano, pozostały jeszcze w samém mieście niektóre zabytki z czasów panowania Gallów i Rzymian, jako to: arkady mostu na Mozelli 690 stóp długiego, których sklepienia, po zerwaniu dawnych przez Francuzów na początku XVIII wieku, na nowo w r. 1729 zbudowano; amfiteatr w którym Cesarz Konstantyn r. 306 pojmanych Franków przez dzikie zwierzęta rozszarpać kazał; wspaniałe ruiny pałacu tegoż cesarza i szczątki przepysznych łaźni rzymskich, w nowszych dopiero czasach odkopane. Lecz z pomiędzy wszystkich pomników starożytności najbar-



(Trewir.)

dziéj tam zasługuje na uwagę przejście sklepione, na rycinie naszéj wyobrażone, *Czarną Bramą* zwane, i w północnéj części miasta znajdujące się. Wspaniała ta budowla, pochodząca z czasu Gallów, przez którą niegdyś wjeżdżano do miasta, nigdy, jak się zdaje, ukończoną nie była, mimo napadu Hunnów, Franków i Normannów, zupełnie prawie nieuszkodzona pozostała. W XI wieku przerobiono ją na kościół Sgo Szymona. Obecnie rozebrano wszystkie przybudowania późniejszych czasów, a zostawiono tylko część w któréj znajduje się chór z wielkim ołtarzem, jako piękne zabytki niemieckiéj architektury.

Z innych budowli godne są widzenia w Trewirze: kościół katedralny Sgo Piotra na wzgórzu wśród miasta, gmach olbrzymi w stylu zupełnie gotyckim z wielą ołtarzami i galeryą z marmuru; piękny kościół Najświętszéj Panny w XIII wieku założony, jedno z arcy-dzieł niemieckiego budownictwa; oraz kościół Sgo Paulina z piękném *malowaniem na suficie*. W dawnym pałacu elektorskim urządzone zostały koszary dla wojska. Uniwersytet zaś w roku 1454 założony, zamieniono na gimnazyum.

Trewir posiada szacowną bibliotekę o 70,000 tomach i bogaty zbiór starożytności i osobliwości historyi naturalnéj, własnością tamtejszego towarzystwa uczonych będący.

Blizko miasta leży były opactwo Benedyktynów Sgo Maxymina, jedno z najdawniejszych w Niemczech, i opactwo Sgo Macieja, gdzie już w wieku VIII znajdowała się szkoła. W obszernéj włości należącéj niegdyś do tego klasztoru, zaprowadzono teraz Instytut Agronomiczny, w którym wiele ważnych doświadczeń dla udoskonalenia i rozszerzenia rolnictwa pocyniono.

KANTOR GŁOWNY przy Księgarni Szkół Publicznych J. Glücksberga, Ulica Przejazd Ner. 649. w Warszawie, w Drukarni Ner. 744.